

W środku upalnych wakacji, w pracowitej porze żniw czyta nam Kościół Ewangelię, w której Chrystus uczy nas modlitwy. Dobrze jest, gdy człowiek pośród wielkiego utrudzenia, a także w chwili odpoczynku, potrafi zatrzymać się na chwilę i powiedzieć Bogu: **Ojciec**. Dobrze, gdy zahukany człowiek znajdzie choć chwilę czasu, by przekonać się o mocy słów Chrystusa przypominanych nam dzisiaj w Ewangelii: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam”.

Obwieszane wotami i dziękczynnymi tablicami ściany przeróżnych sanktuariów świata, pełne wdzięczności listy, zamieszczane w religijnych czasopismach, przepelnione pociągi do Lourdes, Fatimy czy Częstochowy zdają się potwierdzać ewangeliczną tezę o skuteczności modlitwy. Tylu ludzi zostało przecież wysłuchanych. Dla tylu niebo okazało się łaskawe.

Ale... no właśnie - nasze własne doświadczenie mówi nam może zgoła coś innego. Ileż razy prosiliśmy - i nie otrzymaliśmy nic. Ileż razy szukaliśmy - a nie było nam dane znaleźć. Nie tylko delikatnie, jednym palcem, ale pięściami obu rąk kołataliśmy w zamkniętą bramę nieba, niestety, drzwi nikt nam nie otworzył. Powie ktoś: może prosiłeś o rzeczy szkodliwe dla ciebie? Może modliłeś się o błahostki i drobiazgi?

Ale cóż szkodliwego jest w tym, gdy proszę, by zagrożone małżeństwo moich przyjaciół nie rozleciało się, by ojciec przestał pić, a syn powrócił szczęśliwie z wojska? Albo czy to jest drobiazg lub błahostka, gdy błagam Boga o pomyślny wynik skomplikowanej operacji? O zdanie przez moje dziecko egzaminu dojrzałości? O spokój i zgodę w rodzinie? A przecież wiele takich właśnie próśb pozostaje nie wysłuchanych.

Czyżby zabrakło czegoś istotnego naszej modlitwie, że Bóg pozostaje na nią głuchy? Warto się nad tym zastanowić, no bo przecież nie sposób przyjąć, że Jezus przereklamował wartość modlitwy i obiecał coś „na wyrost”, czego w rzeczywistości nie miał zamiaru spełnić i nie spełnia.

W swoim liście do gminy jerozolimskiej stawia Jakub apostoł następujące twierdzenie: „*Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie*” (Jk 4, 3). Widocznie mogą zachodzić takie okoliczności, które zmniejszają wartość modlitwy i odbierają jej skuteczność. Przypatrzmy się dwu najważniejszym z nich.

Aby nasza prośba zasługiwała na wysłuchanie, powinna ona - po pierwsze - mieć **charakter prawdziwej modlitwy**. W prawdziwej modlitwie apelujemy, pełni ufności, do czyjejś łaskawości i dobroci. Apelujemy, a więc nie stawiamy dającego w sytuacji konieczności, nie próbujemy go „wymanipulować”. Tymczasem nasze posługiwanie się modlitwą przypomina nieraz do złudzenia manipulację i magię. Medalik szkaplerzny lub krzyżyk na szyję i już mam bilet do nieba. Odmówiłem „Zdrowaś Mario” czy „pod Twoją obronę” przed wyruszeniem w drogę, jestem więc bezpieczny, nic złego nie może mi się przydarzyć. Odprawię nowennę i już nie muszę się uczyć - o wynik egzaminów mogę być spokojny. Dam na Mszę świętą i mogę sobie oszczędzić wydatek na lekarza.

Tak prosto, to z modlitwą nie idzie! Może gdzieś wśród pierwotnych pogańskich plemion próbuje się jeszcze do dziś tak Bogiem manipulować. Znak, słowo, gest, zaklęcie, amulet - i bóstwu nie pozostaje nic innego, jak spieszyć błagającemu z pomocą. Ale prawdziwego Boga nie zaklniemy żadną magiczną formułą. Nie zwiążemy mu rąk

żadnym pacierzem, ani bębenkami modlitewnymi jakie możemy znaleźć w buddyjskich świątyniach. On jest zawsze Panem. Zrobi, jak zechce. Wytrwałość w modlitwie i towarzysząca jej nadzieja wysłuchania, o których tak wymownie mówi Jezus w dzisiejszej ewangelii, nie mogą się nigdy przerodzić w próbę narzucenia Bogu swej woli. Człowiekowi, stojącemu pod drzwiami domu swego przyjaciela, wolno długo, a nawet uparcie pukać i prosić o pożyczenie chleba. Nie może się on jednak posunąć do próby wyważenia na siłę tych drzwi. Kto prosi, zawsze zdany jest na tego, kogo prosi. Dobrze, gdy o tym pamięta.

Drugim, o wiele częstszym brakiem, obniżającym skuteczność naszych prób zanoszonych do Boga, jest **słaba wiara proszącego**, a tym bardziej grzech, kalający jego sumienie. Prawdziwa modlitwa wyrasta z wiary, żyje bliskością Boga, mocna jest zaufaniem do niego i posłuszeństwem Jego woli. Im ściślej zjednoczenie z Bogiem, tym większa szansa wysłuchania. To przecież Jezus powiedział w czasie ostatniej wieczerzy: „Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa Moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni” (J 15, 7). Nie co innego, ale właśnie zjednoczenie z Chrystusem i trwanie w Nim tłumaczą najlepiej, dlaczego tak skuteczne były modlitwy zanoszone przez świętych. Wróćmy do pierwszego czytania i przedziwnej rozmowy Abrahama z Bogiem. Bóg gotów jest na odstąpienie od w pełni zasłużonego dzieła zniszczenia Sodomy na jedną prośbę. Ale też prosili Go o ten cud Jego przyjaciel. By wiele brać, trzeba wprzód wiele dać.

W zupełnie innej sytuacji jest modlący się grzesznik. Jeżeli ktoś nie może powiedzieć do Boga z całym przekonaniem: Ojciec mój, który jesteś w niebie (por. *Mt 6, 9*), bo z tym Ojcem zerwał, bo od Niego daleko odszedł, bo Jego wolę i Jego przykazania podeptał, bo się Go - być może w ogóle wyparł, temu brak podstawowych warunków, by został wysłuchany. Zresztą nawet z czysto psychologicznego punktu widzenia człowiek taki nie zdobędzie się na konieczną do dobrej modlitwy ufność. Wyjątkiem jest prośba grzesznika o własne nawrócenie. Do takiej modlitwy zdolne jest nawet najbardziej skalane serce. Ten, co idzie za owcą zgubioną i codziennie wygląda powrotu marnotrawnego syna, nie odrąci nigdy wołania skruszonego serca i wyciągnie ku niemu pomocną rękę.

Modlitwa zupełnie bezwartościowa jest niesłychanym wyjątkiem. Poeta C.K. Norwid twierdzi nawet, że takich nie ma:

Modlitwy idą i nie wracają – nie ma niewysłuchanej.

Dlatego wszystkie wysłuchane, że każda zwraca się na powrót.

*A dlatego powraca każda modlitwa, że wszystkie są
Z Miłości.*

Kto pracował na Miłość, ten z miłością pracował potem będzie.

To jest szczęściem prawdziwym – Tutaj innego szczęścia

Nie masz

Wielka rozkosz przyjaźni tym jest

Wszelkie zadowolenie i pełność siebie tym jest.

I wszelki spokój tym jest.

Bóg, najlepszy nasz Ojciec, jest tak dobry, że przyjmuje łaskawie nawet te słabe, te skażone, te nieudolne pacierze swoich dzieci. Dlaczegoż ich więc nie wysłuchuje? Otóż czy nie wysłuchuje? A może wysłuchuje, tylko inaczej? Chyba po linii tego „inaczej” iść musi rozważanie trudnego problemu rzekomej bezskuteczności naszych modlitw.

Jako ludzie jesteśmy słabi, krótkowzroczni, ograniczeni, kierujemy się nastrojami, podlegamy złudzeniom, źle ustawiamy hierarchie wartości. To wszystko wnosimy także w nasze modlitwy. Dobrze, że tam w górze jest Ktoś, kto wszystko wie, Ktoś, kto najlepiej i najbardziej rzeczowo osądza. Ktoś, kto będąc równocześnie Mądrością i Miłością, wybiera dla nas zamiast dobrego - lepsze, zamiast małowartościowego - najcenniejsze, zamiast chwilowego i przemijającego - wieczne. Ten Ktoś nie rozlicza się z nami ze swoich posunięć. Jeżeli przyjmujemy, że nas kocha, musimy Mu zostawić wolną rękę i okazać bezwzględne zaufanie.

To jedno słowo: zaufaj, weźmy dziś z sobą jako ideę przewodnią wszystkich naszych zanoszonych do Boga prośb. Ono nas nie zawiedzie. Ono również pozwoli nam lepiej rozumieć sens tej Jezusowej obietnicy, którą rozbrzmiewa dzisiejsza ewangelia: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” (Łk 11, 9).

Ojcze nasz

*Ojcze nasz, któryś jest w niebie mego serca,
choć nieraz wygląda ono jak piekło.*

*Święć się imię Twoje, nawet gdy go nie wypowiadam, bo mnie ogarnia grobowa cisza
bezzadnego milczenia.*

Przyjdź królestwo Twoje, gdy wszystko inne mnie opuści.

Bądź wola Twoja nawet wtedy gdy wydaje się klęską a staje się zwycięstwem.

*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, naucz mnie solidnej i uczciwej pracy,
naucz mnie prośby o chleb, choć raz, niech będę głodny, niech odkryję to, że jestem
trzcina myślącą.*

Odpuść nam nasze winy choć sam przebaczać nie umiem.

Nie wódz nas na pokuszenie bym nie stracił Wiary, Nadziei i Miłości.

Ale nas zbaw od złego, bym nie otwierał mego serca i umysłu dla przeciwnika Twego.

Bo Twoje jest Królestwo, Potęga i Chwała na wieki.

(Karl Rahner)